

Wtorek 18-go lipca Washington

Kochany Kaziu, Dziękuję Ci bardzo za list i za naprawdę dobre rady. Niestety! To, co Ty możesz przyjąć jako zrządzenie losu znośne, boś w czasie tej wojny i przedtem dał pełną swą miarę! Lechoń ma zapewne na myśli obfity plon artystyczny Wierzyńskiego, który w latach wojny (1939-1945) wydał kilka książek: poematy Barbakan warszawski (Nicea 1940), Podzwonne na kaprala Szczapę (New York 1945) i Ballada o Churchillu (New York 1944); tomy wierszy Ziemia-wilczyca (Buenos Aires 1941) i Róża wiatrów (New York 1942); szkic Współczesna literatura polska na emigracji (New York 1943); tom opowiadań Pobojuwisko (New York 1944). - dla mnie przedstawia się pod postacią prawdziwej tragedii. Dziesięć lat w Ambasadzie, później pięć lat „Tygodnika” i trzy lata okropnego bicia się z trudnościami materialnymi bez możliwości skupienia się dla pracy - wypełniły ponad brzegi ten margines, jaki mógłbym być dać sobie w życiu na „inne prace” i „doświadczenia życiowe”. Jeżeli dodam do tego znane Ci jako memu aniołowi opiekuńczemu perypetie ze zdrowiem i wątpliwe rozkosze życia światowego, od których nie umiałem stronić - będziesz miał, myślę, dość wymowny obraz życia, w którym już nie ma ani godziny na nic innego niż owe prace dla „uczciwego nekrologu”. Do tego dodam, że pracując w ambasadzie i pisząc w „Tygodniku”, uszczuplałem wszelki zasób uwagi, jaki dać by mi mogła polityka i tzw. czynne życie. - Streszczając się, powiem Ci, że uważam moją służbę publicysty za dopełnioną, a natomiast moją literaturę za znajdującą się w stanie odkwitania, co po pięćdziesiątym roku życia nie zostawia wiele czasu na owo kwitnienie. Perspektywę, że mogę być raz jeszcze oderwany od pracy, do której skupiłem się z takim trudem, uważam za t r a g e d i e i nie uważam tego słowa za przesadę. Ty, któryś całe życie tak rządził, aby napisać, coś chciał - może nie doceniasz mego niepokoju. Wiem od dawna, że zdolny byłem stać się nie tylko płodnym, ale bardzo płodnym twórcą - czego dowiodłem, płodząc wiele rzeczy niepotrzebnych. Krótko mówiąc, jestem zdecydowany okazać się złym obywatelem, wszystkim, czym chcesz, byle tylko nie oderwać się od roboty, do której już później nie mógłbym powrócić. Wiele nowych wiadomości nie mam. Osobiście nie uważam, że wojna już jest i choćby nawet była Dunkierka - oczekiwanie na nowy atak odbywać się będzie w atmosferze zbrojenia i mobilizacji psychicznej, które wątpię, aby ktoś mógł powstrzymać. Jeśli chodzi o ciekawostki, to powiem Ci, że Truman powiedział jednemu ze swoich przyjaciół, pokazując mu bill o DPDP - displaced persons, potocznie: dipisi; określenie używane przez aliantów wobec osób, które na skutek wojny znalazły się na terenie Niemiec i nie chciały lub nie mogły wrócić do Polski; dotyczyło osób wywiezionych na przymusowe roboty, jeńców wojennych i więźniów obozów koncentracyjnych.: „Najlepszy paragraf w tej całej ustawie jest ten o przyjęciu żołnierzy z A n d e r s - Army. Takich właśnie ludzi nam dzisiaj potrzeba, którzy znają komunistów, i wiedzą, jak z nimi walczyć”. Ta rozmowa jest najzupełniej autentyczna. Z notatki w Dzienniku (16 lipca 1950 r.) Lechonia wynika, że rozmowę tę relacjonował mu obecny na ceremonii podpisania ustawy o dipisach Władysław Besterman, podając nazwisko owego przyjaciela prezydenta: „Mr. Miller z Missouri”. i możesz ją przekazać Kondratowiczowi. W Kalendarium we Wspomnieniach o Kazimierzu Wierzyńskim (oprac. P. Kądziała, Warszawa 2001, s. 400) jest mowa, że w czasie wakacji w 1945 r. Wierzyńscy wynajmowali od Kondratowiczów mały domek (cottage) i poznali wówczas Sag Harbor, oddalone o około 15 kilometrów. Osobny fragment wspomnień poświęcił Wierzyński małżeństwu Kondratowiczów w rozdziale Kasztan zwany Dewajtisem z tomu Moja prywatna Ameryka (Londyn 1966, s. 16-22), a nawet samemu Henrykowi.

Jest mi tutaj bardzo dobrze i jeżeli nie ruszam się z domu, położonego na najwyższym wzgórzu Waszyngtonu wśród pięknych drzew, nie odczuwam zupełnie gorąca. Dzisiaj pierwszy raz mogłem pisać o Janie Skardze, bo przedtem miałem inne roboty i byłem zmęczony potwornie. Pigułka jest, jak okazuje się, bardzo cenną pomocą, co oznacza, że mi krew rzeczywiście do głowy bez tej pomocy nie dopływa. Fira Ilińska wbrew ostrzeżeniom jedzie w tych dniach do Europy - nie widzę więc niestety żadnej możliwości, aby ją zainteresować Twoją książką. Janusz czeka z dnia na dzień innej, rozumiesz jakiej, roboty. Wiley został odwołany z Persji, co nie jest całkiem jasne. Mówiło się o trzech możliwych dla niego posadach - na miejsca p. Katza w Paryżu, który zastąpił Harrimana, na miejsce admirała Hillenkoltera. Lechoń zniekształcił nazwisko, szefa wywiadu i wreszcie na miejsce p. Poole'a. Obecnie dwie pierwsze posady są już podobno przewidziane dla kogo innego. Nie wiem, czy oznacza to, że na pewno dostanie trzecią. Raczej myślę, że będzie coś innego. Dziękuję Ci, mój drogi, raz jeszcze za Twój bardzo zacny list. Mając Cię za najbliższego mi człowieka, liczę, że zrozumiesz moje specjalne warunki i będziesz mi życzył jednego: żebym wśród wojny mógł robić to, co robię teraz. Bo powiadam Ci: wszystko inne to byłaby tragedia. Ściskam Cię, ucałuj Halusię. PP. Wszelakowie bardzo serdecznie Cię pozdrawiają. Janek Rosen uczynił mi na Twój temat z czasów szwajcarskich zwierzenia, które będą sensacją naszego najbliższego spotkania. Mam zamiar zostać tu do końca miesiąca, a później popróbować paru tygodni jakiegoś „klimatu”. Co do Kalifornii, to zdaje mi się to nie bardzo aktualne - bo wszystko teraz jest w zawieszeniu niesprzyjającym takim ekspedycjom. Pisz zaraz.

Leszek